



Patriotyzm małżeński

Przeglądając materiały z dawnych seminariów PAU „Patriotyzm wczoraj i dziś”, odkryłem na nowo tekst wygłoszony 18 listopada 2002, przez Profesora Jacka Woźniakowskiego, w którym omówił kilka przykładów, gdy cudzoziemki, po wyjściu za mąż za Polaków, stały się gorącymi patriotkami Polski i wychowały swoje dzieci na zasłużonych patriotów ich przybranej ojczyzny. Nie pretendując do wyczerpania tematu, Profesor zwraca się do profesjonalnych historyków z sugestią, aby zajęli się nim bliżej.

Sądzę, że warto ponowić dzisiaj ten apel i dlatego zamieszczamy tekst wykładu. Temat stał się wszak niezwykle aktualny, odkąd Polska została członkiem UE, co znacznie powiększyło materiał, który należałoby zbadać. Nie wiem, rzecz jasna, czy problem okaże się interesujący dla historyków (lub może socjologów). Ale mogę powiedzieć, że chętnie bym takie opracowanie przeczytał. I myślę, że nie tylko ja.

ANDRZEJ BIAŁAS

* * *

O patriotyzmie cudzoziemskich żon¹

JACEK WOŹNIAKOWSKI

Interesującym polem badań byłoby przyjrzenie się, w świetle pamiętników (nie tylko publikowanych) i dawnej korespondencji, a także wiarygodnych tradycji ustnych – przyjrzenie się sytuacji małżeństw narodowomieszanych, które w XIX i XX wieku przytrafiały się dosyć gęsto w Polsce. Zwłaszcza patriotyzmowi cudzoziemskich żon. Ale, kiedy to mówiłem, zaraz ktoś zwrócił mi uwagę, że przecie bywali też cudzoziemscy mężowie, którzy stawali się polskimi patriotami. Oczywiście. Moim zamiarem jest tylko zasygnalizowanie tematu, który by mógł, a może powinien, zaciekawic socjologów, psychologów, historyków kultury i w ogóle historyków, szczególnie u progu naszego wejścia do Unii Europejskiej.

Do poruszenia tego tematu pobudziły mnie głównie owe tradycje ustne, podparte nieraz, jak już powiedziałem, rękopiśmienną korespondencją lub wspomnieniami, oraz przeczytane niezbyt dawno trzy książki: *Europa w rodzinie* Marii Czapskiej (1970), katalog wystawy Henryka Rodakowskiego, opracowany przez Annę Król (1994), i *Pamiętniki* Michała Pawlikowskiego (1998). Matka Marii Czapskiej była Austriaczką z rodziny od setek lat siedzącej nad Łabą, babka Marii, czyli żona Emeryka Czapskiego, twórcy muzeum Czapskich, pochodziła z Bałtów, tzn. z kulturowej mieszanki niemiecko-rosyjsko-łotewskiej. Żona Rodakowskiego była Austriaczką, a ukochana babka Michała

Pawlikowskiego Niemką ze Szwabii. Żeby z tego rodzaju mieszanki wyciągnąć jakieś uogólniające wnioski, trzeba by dysponować materiałem o wiele obfitszym. Ale już tutaj uderzają pewne podobieństwa, które chyba nie tak trudno wyjaśnić.

Matka księcia Witolda Czartoryskiego, osobistości znacznej w Galicji jeszcze w czasie I wojny światowej, była córką czeskiego malarza. Bardzo kastowa wiedeńsko-galicyska socjeta trochę się na ten mezalians krzywiła, co mogło być jedną z przyczyn chętnego przeniesienia się małżeństwa na polską wieś, do Pełkiń. Chyba w Pełkiniach właśnie wychowało się jedenaścioro dzieci księcia Witolda, czyli wnuków owej czeskiej damy, między nimi ludzie tak wybitni, jak dominikanin ojciec Michał, który poległ w powstaniu warszawskim. Wnikliwy historyk polskiej myśli renesansowej Paweł Czartoryski i Urszula Czartoryska, autorka ważnej książki o roli fotografii w sztuce, to już następne pokolenie. Otóż ta jedenastka mówiła zgodnie o swojej czeskiej babce: to przede wszystkim babcia nauczyła nas polskości, co bez wątplenia znaczyło, że pogłębiła i utwierdziła ich świadomy i rozumny patriotyzm.

Porównajmy to ich przekonanie ze wspomnieniami Marii Czapskiej – autorki świetnych studiów z dziejów polskiego romantyzmu, siostry malarza Józefa – która o sobie i swoim rodzeństwie pisze, że te dzieci Austriaczki i ojca zupełnie obojętne

► narodowo, wychowane na Białej Rusi przez Francuzki i Niemki, cechował gorący polski patriotyzm (w wydaniu francuskim widnieje nawet „agresywny” patriotyzm), wszczepiony im niewątpliwie przez matkę. Pani Czapska, mając lat dwanaście, powiedziała sobie, że musi wyjść za mąż za Polaka, bo Polacy to bardzo nieszczęśliwy naród. Zrealizowała to postanowienie i rozwijała je, wychowując dzieci. To matka uczyła je śpiewać *Boże, coś Polskę*, a także czeski hymn narodowy, i ona właśnie, jak pisze Mana Czapska, kształciła zdolność myślenia o przeszłości Polski i o spadku, jaki wszyscy po tej przeszłości otrzymaliśmy, razem z nauką i ze zgłębianiem modlitwy.

Polska babka Michała Pawlikowskiego, po aresztowaniu za pomoc powstaniu styczniowemu jej męża, sama zagrożona aresztowaniem musiała z dwoma synkami, Janem Gwalbertem i Tadeuszem, pod fałszywym nazwiskiem wyjechać ze Lwowa do Szwajcarii. Przekraczając granice Austrii, na śmierć zapomniała, jak brzmi to fałszywe nazwisko w paszporcie, ale celnik austriacki jakoś pogodził się z tym dziwnym objawem amnezji. Pokolenie wnuków może miało jednak gorętsze uczucia dla babki niemieckiej. Ta babka Michała Pawlikowskiego nigdy nie nauczyła się dobrze po polsku i sama wolała mówić po niemiecku, ale kiedy raz Michał, chcąc jej zrobić przyjemność, przywitał ją rano jakimś niemieckim frazesem, nagle odezwała się po polsku: co ty, jakiś Szwab jesteś, że mówisz do mnie po niemiecku?

Wreszcie Rodakowski. Zachowała się duża korespondencja między nim a jego żoną, Austriaczką. Jeżeli cokolwiek chwilowo ich rozdzieliło, pisywali do siebie niekiedy i dwa razy dziennie, zawsze po francusku. Jedyne prawie polskie słowa, jakie się w tych listach trafiają, dotyczą gospodarstwa wiejskiego, jak stodoła, gumno itp. Więcej jest niemczyzny, bo jeżeli tylko opowiadają sobie o jakiejś rozmowie, która odbyła się po niemiecku, to przechodzą na ten język i piszą go szwabachą. Urządzili się bardzo wygodnie w Paryżu i zdawałoby się, że niczego im tam nie brakuje. Ale Rodakowski się uparł, że musi dzieci wychować po polsku, więc mimo nalegań braci malarza, żeby się z Paryża nie ruszał, bo straci kontakt z artystycznym środowiskiem, zwinęli swój pałacyk w Passy i przenieśli się do Pałachicz daleko za Lwowem, a potem do Bortnik, prawie tak samo egzotycznie położonych. O ile dobrze wiadomo, pani Rodakowska, wychowana między Wiedniem i Paryżem, nigdy się na te przenosiny nie skarżyła. W czasie podróży do Polski dzieci, ku zdziwieniu i radości rodziców, zachwycały się wszystkim, a jeszcze wcześniej czterocy pięcioletni synek Rodakowskich podyktował karteczkę po

francusku z prośbą do ojca o jakąś książkę polską, bo koniecznie chce się nauczyć po polsku. Któż pomógł brzdącowi w ułożeniu tej kartki, jeśli nie matka, która się z dziećmi prawie nie rozstawała? (Po polsku Zygmunt Rodakowski nauczył się doskonale. Jego życiorys w *Polskim słowniku biograficznym* stanowi niezwykle ciekawą kartę z dziejów polskiej techniki).

Mówiłem przed chwilą, że jeśli między żywotami tych bardzo różnych pań dostrzec potrafimy pewne podobieństwa, to ich wyjaśnienie może okazać się proste. Na przykład takie: wiele żon z czasów późnego romantyzmu bardzo poważnie traktowało zasadę *ubi tu Caius* – tam, gdzie ty jesteś, tam i ja być powinienam. Mężowie i teściowie tych pań zamykani bywali w różnych twierdzach, one same przynosiły im niekiedy do więzienia małe dzieci – ich patriotyzm był jedną z form wierności, stałości małżeńskiej. Wychodząc za Polaków, cudzoziemki w jakiś sposób wiązały się z ich obowiązkami, a także z ich widzeniem historii. Nie trzeba dodawać, że nigdy się nie skarżyły, kiedy ze stolic sterczących dumnie przenosiły się na mniej czy bardziej głuchą wieś.

Inne wyjaśnienie, może bardziej psychologiczne. Któryś z pisarzy francuskich zauważył, że o ile mężczyźni często lubią umysłową spekulację, niekiedy trochę abstrakcyjną, o tyle dla kobiety idea czy myśl nawet religijna *c'est toujours quelqu'un*: to jest zawsze ktoś. Jeżeli tym kimś był mąż albo syn, panie utożsamiały się ze sprawą w sposób szczególnie głęboki.

Wyjaśnienie trzecie jest na odmianę socjologiczne. Niezależnie od swego pochodzenia, zagraniczne panie wnosiły w atmosferę polskich domów, nieraz mocno rozchwianą ze względu na perypetie naszej historii, pewien ład, który u nas zwykło się nazywać mieszczańskim. Emilia Plater to nie byłby chyba ideał Emerykowej Czapskiej, która po śmierci męża przygotowywała pieczęlowicę edycję dalszych tomów katalogu jego numizmatów. Obserwowałem u wnuczek i nawet prawnuczek owych cudzoziemskich żon mocne nieraz ślady tych nawyków do ładu, których u nas niestety często brakowało. Brakowało ich nie tylko ze względów historycznych, ale także ze względu na przewagę modelu kultury wiejskiej, która i na miastach polskich odcisnęła swoje piętno, przewagę nad kulturą miejską, która tryumfowała w wielu regionach Europy Zachodniej. Ogromnie rzecz upraszczając, można by powiedzieć, że deszcz, śniegi, roztopy, skwary i posucha były istotniejsze dla naszego życia niż czas wyznaczony zegarami. A cudzoziemskie żony wnosiły pod polskie dachy swoiste elementy obyczajowości metronomu, także wtedy, kiedy pierwotnie pociągnął je do Polski obyczaj *impromptu*.

JACEK WOŹNIAKOWSKI

¹ *Patriotyzm wczoraj i dziś. Seminarium Polskiej Akademii Umiejętności 2002*, Kraków, 2003.

Na stronie Ministerstwa ukazał się ważny komunikat o naborze do programu „Doskonała nauka”. Zamieszczamy go poniżej.

* * *

Redakcja

KOMUNIKAT MINISTRA EDUKACJI I NAUKI z dnia 31 stycznia 2022 r. w sprawie naboru wniosków do programu „Doskonała nauka”

Na podstawie komunikatu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 28 sierpnia 2019 r. o ustanowieniu programu „Doskonała nauka” i naborze wniosków, zmienionego komunikatem Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 25 września 2020 r. o zmianie komunikatu o ustanowieniu programu „Doskonała nauka” i naborze wniosków, zmienionego komunikatem Ministra Edukacji i Nauki z dnia 10 marca 2021 r.

o zmianie komunikatu o ustanowieniu programu „Doskonała nauka” i naborze wniosków oraz zmienionego komunikatem Ministra Edukacji i Nauki z dnia 27 stycznia 2022 r. o zmianie komunikatu o ustanowieniu programu „Doskonała nauka” i naborze wniosków, Minister Edukacji i Nauki ogłasza nabór wniosków do programu „Doskonała nauka” w terminie od dnia 1 lutego 2022 r. do dnia 18 marca 2022 r.

MINISTER EDUKACJI I NAUKI

Patriotyzm Polonii i szerzej emigrantów

Nosiłem się z zamiarem napisania felietonu o patriotyzmie od momentu rozpoczęcia dyskusji na jego temat. Jednak szybko ukazało się dużo ciekawych esejów poruszających prawie wszystkie jego aspekty, więc zrezygnowałem.

Teraz jednak wracam do tematu. Powodem jest to, co dzieje się wokół Polski, a w szczególności na jej wschodzie. Te wydarzenia przypominają nam, że wolność nie jest dana raz na zawsze i że ciągle trzeba o nią walczyć. Walką jest również przygotowywanie się na najgorszy scenariusz.

Obecnie coraz częściej stosowaną metodą walki jest rozsiewanie (dez)informacji, tak aby społeczeństwa w państwach będących na celowniku dużych graczy im się podporządkowały, zachowując się/głosząc/myśląc tak, jak one sobie życzą. Ten front walki uważam za broń najgroźniejszą, zarówno obecnie, jak i w przyszłości. Dezinformacyjne bombardowanie jest prowadzone nieustannie ze względu na jego skuteczność: ludzie w końcu zaczynają wierzyć w to, co bez przerwy im się mówi, pisze, czy pokazuje.

Drugą bronią o rosnącym znaczeniu są ataki cybernetyczne, zarówno te wykradające tajemnice państwowe, jak i paraliżujące infrastrukturę państwa. Przykłady tych ostatnich widzieliśmy ostatnio w wielu państwach, nie wyłączając nawet najbardziej rozwiniętych technologicznie.

Trzecią niezbędną linią obrony jest posiadanie silnej regularnej armii i wojsk terytorialnych. Dobrze, że Polska inwestuje coraz więcej w swoją armię i że stworzyła te ostatnie. Ktoś mógłby powiedzieć, że tak duże pieniądze mogłyby być lepiej wykorzystane, np. na naukę czy służbę zdrowia. Niemniej koszty, jakie państwo by poniosło w przypadku prawdziwej, związanej z najazdem wojny, byłyby nieporównanie wyższe niż te wydatkowane na wojskowość, nawet przez dziesięciolecia. USA od kilkudziesięciu lat inwestują w swoje siły zbrojne niebotyczne ilości pieniędzy, dzięki czemu „kupiły” sobie długi okres prosperity i pokoju; zresztą nie tylko dla siebie.

Zachód wstawia się teraz za Ukrainą między innymi dlatego, że Ukraińcy zbudowali dużą armię i są gotowi o siebie walczyć. Część państw zachodnich udzieli im pomocy, także tej militarnej, ale bić się za Ukrainę nikt nie będzie. A najmniej Niemcy, bo jak pokazują ich działania, robienie interesów z Rosją jest dla nich zawsze najważniejsze. Ukraińcy cieszą się dobrą opinią na Zachodzie, w szczególności w Kanadzie, gdzie są dobrze zorganizowani i mają spory wpływ na jej politykę. Ktoś mógłby powiedzieć, że Polacy są gorzej zorganizowani, ale to nieprawda. Ukraina i inne państwa Europy Wschodniej zazdroszczą nam aktywności Polonii amerykańskiej, udowodnionej i podczas pierwszej Solidarności, i przystępowania do NATO, i podpisywania traktatu pokojowego z Niemcami.

Wysokiej próby patriotyzm Polonii często wyrażany jest przez ludzi, którzy nie tylko nie urodzili się w Polsce, nie byli dziećmi emigrantów, ale są już n-tym pokoleniem polskich przybyszów. Oni są „czystymi” Amerykanami, wielu służyło w amerykańskiej armii, a przecież potrafili być zarówno amerykańskimi, jak i polskimi patriotami. Sporo amerykańskich polityków polskiego pochodzenia zachowywało się

podobnie. Najlepiej pamiętamy Zbigniewa Brzezińskiego, ale byli także inni. Np. zmarły dwa lata temu John Dingell z Michigan, którego ojciec zmienił nazwisko z Dziegiewicz na Dingell, czy Marcy Kaptur z Ohio. W całej historii Kongresu oboje pobili rekordy jako najdłużej reprezentujący swoje stany; on jako mężczyzna, ona jako kobieta (już blisko 40 lat). Między innymi kilka lat temu Marcy Kaptur doprowadziła do opublikowania dotychczas tajnych dokumentów odnośnie zbrodni katyńskiej; jak się okazało, Amerykanie od początku wiedzieli, kto był jej sprawcą.

Polonusi są dobrym przykładem, że można być podwójnym patriotą. W ich przypadku jest to o tyle łatwiejsze, że Polska zawsze miała przyjazne stosunki z USA, w dodatku mamy wspólnych bohaterów.

Jak się rodzi patriotyzm Polonii i jak jest przekazywany z pokolenia na pokolenie? Historycznie dużą rolę odegrały tutaj środowiska polskie skupione wokół swoich parafii. Polacy, w szczególności tzw. stara Polonia, pobudowali w prawie każdym stanie USA, poczynając od Teksasu, przez cały Środkowy Zachód, po wschodnie i zachodnie wybrzeże, także na Florydzie i w Denver – setki kościołów. Niektóre z nich są perłami architektury, jak Bazylika św. Jozafata w Milwaukee (Basilica of St. Josaphat). Po drugie ważny jest język, często zachowywany przez dzieci emigrantów, i choć najczęściej zanika w trzecim pokoleniu, to odgrywa olbrzymią rolę. Wszak dzieci emigrantów, czując się także „Polakami”, często studiując na najlepszych amerykańskich uniwersytetach, opowiadają rówieśnikom o swojej polskości. Prawie bez wyjątku są z niej dumne, zakładają na uniwersytetach Polish Students Associations, pokazują filmy i organizują prelekcje o Polsce; także moje dzieci to robiły. Są zatem polskimi patriotami – równocześnie i przede wszystkim pozostając amerykańskimi. Tak dzieje się bez względu na poglądy polityczne rodziców (zarówno na sprawy polskie, jak i amerykańskie). A sami rodzice w swoich miejscach pracy, gdzie często są jednymi z najlepszych spośród zatrudnionych, tak samo nie kryją, że są Polakami (jak wiadomo wszyscy emigranci mają silną motywację, aby coś osiągnąć w nowym kraju); to też jest patriotyzm. Nawiasem mówiąc, Polacy są jedną z bardziej majątnych grup etnicznych w USA.

Właśnie takie zachowanie Polonii należy uznać za piękne uosobienie patriotyzmu, jako że Polonii zależy wyłącznie na dobru Polski i jej istnieniu jako niezależnego państwa, gdyż zawsze zachodzi niebezpieczeństwo, że znów możemy zostać przehandlowani przez wielkich graczy: chętnie przez wrogów, ale niestety (choć chyba mniej chętnie) także i „przyjaciół”.

Na koniec cytuję Jana Lechonia, też emigranta, którego poezja jest chyba lepiej odczuwana i rozpoznawana przez Polonię niż Polaków z kraju:

Jestem jak żołnierz na wszystko gotowy
I jak w Ojczyźnie, tak i w obcym kraju
Czuwam i strzegę skarbu polskiej mowy,
Polskiego ducha, polskiego zwycaju.

KRZYSZTOF J. CIOS
Virginia Commonwealth University

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



WYDAWNICTWO PAU POLECA - [link](#)

Pomidory i hazard

Gry hazardowe wciągają. Jeśli szczęście sprzyja, można dużo zarobić. Niestety nie zawsze sprzyja. Wielu graczy traci dużo, czasami wszystko albo i więcej. Z tego powodu ustawodawcy często decydują się na ograniczanie dostępu do gier hazardowych. Niestety we współczesnym świecie problem z hazardem leży gdzie indziej. Giełdy finansowe, a zwłaszcza rynek kontraktów terminowych, oferują łatwy dostęp do legalnego hazardu w najczystszej postaci.

Paradoksalnie, kontrakty terminowe zostały stworzone w celu minimalizacji ryzyka i ograniczenia spekulacji. Powstały na giełdach towarowych. Chodziło o to, aby ograniczyć ryzyko wahań cenowych i zapewnić płynność przepływu towarów. Do dziś w tej formie funkcjonują w obrocie pozagiełdowym.

Na przykład producent keczupu może być zainteresowany zawarciem kontraktu na zakupy kolejnych partii pomidorów, aby zapewnić sobie ciągłość dostaw i uniezależnić koszty produkcji od sezonowych spekulacji cenowych. Wyobraźmy sobie, że 1 września zawiera kontrakt z producentem pomidorów na zakup 10 ton pomidorów, które mają być dostarczone 1 lutego po 10 zł za kilogram. 1 lutego odbiera pomidory i płaci ustaloną cenę, czyli 100 tys. zł.

Tego typu umowa jest przykładem kontraktu forward. W dniu podpisania ustala się cenę i dzień dostawy. W momencie zawierania kontraktu nie wiadomo, czy kontrakt będzie finansowo opłacalny, czy nie. Okaże się to dopiero w dniu dostawy. Załóżmy, że 1 lutego pomidory będą kosztować na giełdzie 11 zł za kilogram. W tym wypadku producent keczupu zyska 10 tys. zł (10% wartości kontraktu), bo gdyby miał w tym dniu kupić pomidory za cenę rynkową zapłaciłby 110 zamiast 100 tys. zł. Z kolei, gdyby w tym dniu pomidory kosztowały 9 zł za kilogram, miałby poczucie straty 10 tys. zł, bo mógłby kupić 10 ton za 90 tys. zł, jeśli nie byłby związany kontraktem. Nie trzeba dodawać, że jest to gra o sumie zerowej, to znaczy producent keczupu zyska tyle, ile producent pomidorów straci, i na odwrót. W dniu podpisywania kontraktu obie strony muszą się liczyć z możliwością straty.

Kontrakty forward są obecnie stosowane jedynie w obrocie pozagiełdowym.

Giełdowa wersja tych kontraktów wyewoluowała w zupełnie innym kierunku.

Odpowiednikiem kontraktu forward na giełdzie jest kontrakt futures, który również ma ustalony dzień rozliczenia i cenę dostawy. Jest jednak kilka różnic.

Po pierwsze, strony nie zawierają kontraktu bezpośrednio między sobą. Jedna strona składa na giełdzie zlecenie (wyraża intencję) kupna, a druga sprzedaży pomidorów w określonym dniu w przyszłości za ustaloną cenę. Jeśli podane w tych zleceniach ceny pokrywają się, dochodzi do zawarcia umowy, a właściwie dwóch symetrycznych umów rozliczeniowych: jednej pomiędzy giełdą a kupującym, a drugiej pomiędzy giełdą a sprzedającym.

Po drugie, w dniu wygaśnięcia kontraktu nie dochodzi do fizycznej dostawy, a jedynie do kwotowego rozliczenia. Jeżeli, jak w poprzednim przykładzie, cena dostawy to 10 zł za kilogram, a pomidory w dniu dostawy będą kosztować na giełdzie 11 zł, jako rozliczenie giełda przeleje złotówkę za każdy kilogram pomidorów z konta sprzedającego na konto kupującego. W przypadku kontraktu na 10 ton kupujący wzbogaci się o 10 tys. zł kosztem sprzedającego. Kwotowy sposób rozliczenia uwzględnia jedynie cenę rynkową i nie ma związku z ilością pomidorów na rynku. Jest więc czysto wirtualny. Dzięki temu kontrakty są zawierane przez osoby, które nie mają nic wspólnego z produkcją i przerobem pomidorów, a jedynie obstawiają, czy ich cena wzrośnie, czy zmaleje w przyszłości.

Po trzecie, najważniejsze, w celu zawarcia kontraktu należy wpłacić depozyt, a nie całą kwotę. W konsekwencji pojawia się efekt dźwigni finansowej. Wysokość depozytu ustala giełda. Załóżmy, że depozyt wynosi 20% wartości kontraktu. Aby zabezpieczyć kontrakt o wartości 100 tys. zł, każda ze stron musi wpłacić na konto 20 tys. zł. Początkowa inwestycja jest więc 5 razy mniejsza od wartości kontraktu. Jeżeli w dniu rozliczenia cena rynkowa pomidorów będzie o 10% wyższa niż cena dostawy, jak we wcześniejszym przykładzie, kupujący zyska, a sprzedający straci 10 tys. zł, co stanowi 50% początkowej inwestycji, mimo że cena pomidorów zmieniła się tylko o 10%. Jest to wynik dźwigni finansowej, która w tym wypadku wynosi 5 i powoduje, że zmiana ceny pomidorów o X procent skutkuje zmianą o 5X procent na kontach inwestorów. Dźwignia zależy od wysokości depozytu. Gdyby wysokość początkowego depozytu wynosiła 10%, dźwignia finansowa byłaby równa 10. W tej sytuacji wahnięcie ceny pomidorów o 10% spowodowałoby całkowitą utratę depozytu jednej ze stron i podwojenie kapitału drugiej. Im większa dźwignia, tym większa możliwość pomnożenia zainwestowanego kapitału, ale i większe ryzyko jego utraty.

Giełdy finansowe już dawno odkryły atrakcyjność tego mechanizmu dla inwestorów, zwłaszcza tych lubiących ryzyko. Wyszły im naprzeciw, oferując kontrakty terminowe nie tylko na towary, ale i na akcje, waluty, indeksy giełdowe, i w zasadzie na wszystko, co jest notowane na giełdzie. Zleceń można dokonywać poprzez serwisy internetowe, nie wychodząc z domu. W związku z tym inwestorów są miliony. Transakcje są wirtualne, ale pieniądze realne. Giełdy oferują szerokie spektrum instrumentów pochodnych, obejmujące również opcje, kontrakty swap i różne kompozycje, których często sami sprzedający nie rozumieją.

Kontrakty terminowe to legalny sposób uprawiania hazardu. Rynek takich kontraktów jest gigantyczny. Giełdy finansowe odgrywają rolę kasyn. Za obsługę zleceń pobierają opłaty proporcjonalne do wartości zlecenia. To kolejne podobieństwo do zwykłych gier hazardowych, gdzie największym wygranym są kasyna. Jedynie skala obracanych tu kwot jest znacznie większa.

ZDZISŁAW BURDA
AGH

PAUza Akademička - www.pauza.krakow.pl - tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas - redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy - redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski - grafika; Ryszard Otręba - „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz - dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel - fotokład; Wydawnictwo PAU - konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.